

Nadchodzi kres arabskiego bogactwa

„Zbliża się koniec ery arabskiej ropy naftowej. Ból będzie odczuwalny w całym regionie” pisze brytyjski tygodnik „The Economist” w artykule analizującym sytuację gospodarczą krajów arabskich. Europejczyków ta sytuacja dotknąć może przez nowy kryzys imigracyjny.

Kraje arabskie zależne są od eksportu ropy naftowej, stanowiącego istotne źródło dochodów dla budżetów Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kuwejtu, Omanu, Iraku i Algierii. Ropa dała im ponad 1 bilion (tysiąc miliardów) przychodów w roku 2018; w roku bieżącym będzie to zaledwie 300 miliardów dolarów.

Spadek przychodów wywołany jest spadkiem zapotrzebowania na ropę naftową i dwukrotną obniżką jej ceny. Wynika to zarówno z przyczyn doraźnych – epidemia koronawirusa obniżyła zapotrzebowanie na ropę – jak i długookresowych: coraz większej roli energii odnawialnej w krajach rozwiniętych. O ile krótkookresowe zapotrzebowanie na ropę wzrośnie nieco, gdy gospodarki zaczną się rozwijać po epidemii, to na dłuższą metę będzie spadać.

Skutki poczną nie tylko producenci ropy

Ma to obecnie poważne konsekwencje zarówno dla tych krajów arabskich, które produkują ropę, jak i dla ich sąsiadów jej pozbawionych. Producenci ropy muszą zaciskać pasa: Algieria obcięła w maju wydatki budżetowe o połowę, Arabia Saudyjska, która zużyła od lutego z rezerw ponad 40 miliardów USD, podniosła podatek VAT, przestała wypłacać dodatek drożyzniowy pracownikom państwowym i zmniejszyła subsydia do krajowych cen paliw. Dług Omanu uważany jest za śmieciowy, a Kuwejt będzie miał deficyt budżetowy w wysokości 40% PKB. Wszystkie będą musiały albo podnieść podatki albo korzystać z funduszy

rezerwowych.

Producenci ropy naftowej mają na razie z czego dokładać do budżetu. W lutym, przed pandemią, bank Santander podawał, że fundusze rezerwowe (sovereign funds) krajów Zatoki Perskiej (Arabia Saudyjska, Katar, ZEA, Bahrajn, Kuwejt, Oman) wynoszą łącznie 2 biliony dolarów, ale jednocześnie szacował, że zostaną wyczerpane do roku 2034 – i to w okresie, kiedy ropa była o połowę droższa niż obecnie, a zapotrzebowanie na nią znacznie większe.



Cena ropy spada i będzie spadać nadal.

Fundusz Arabii Saudyjskiej, wynoszący obecnie 440 mld dolarów, wystarczy zaledwie na dwa lata wspomagania budżetu, jeśli nie zostaną znalezione nowe źródła dochodów albo obcięte wydatki. Jeśli rezerwy spadną o kolejne 50 mld dolarów, kraj może zostać zmuszony do dewaluacji swojej waluty, co oznaczałoby podwyżki cen praktycznie wszystkich towarów – bowiem Arabia Saudyjska importuje niemal wszystko, co konsumuje.

Pogorszenie sytuacji w krajach produkujących ropę odbija się również na sytuacji innych krajów arabskich, które są z nimi blisko gospodarczo związane. Bogate kraje Zatoki Perskiej od wielu lat zapewniały miejsca pracy dla imigrantów z krajów mniej zamożnych – pracuje w nich na przykład 2,5 mln Egipcjan (czyli 2,5% ludności tego kraju), 5% ludności Libanu i Jordanii, 9% mieszkańców Autonomii Palestyńskiej. Część z nich

będzie teraz zarabiać mniej, część będzie musiała wrócić do krajów ojczystych, a pieniądze, które wysyłali do kraju stanowiły ogromną część dochodów biedniejszych społeczeństw – w Egipcie aż 10% PKB to pieniądze od imigrantów.

Zmniejszy się liczba turystów, którzy przybywali do Libanu i Egiptu z Arabii Saudyjskiej i Emiratów, turystów, którzy wydawali znacznie więcej niż ci z Zachodu – a tych również będzie znacznie mniej z powodu pandemii. Spadnie też eksport z biedniejszych do bogatszych krajów, stanowiący od 21% całego eksportu w Egipcie, do 38% w przypadku Libanu.

Pomoc zmaleje, niepokoje wzrosną

Bogatsze kraje arabskie nie będą też w stanie – albo nie będą skłonne – wspomagać finansowo krajów biedniejszych, tak jak to robiły w przeszłości. Egipt prezydenta Sisiego od roku 2013 otrzymał od Arabii Saudyjskiej 30 mld dolarów, Jordania dwukrotnie ratowana była od 2011r. kwotą w sumie 7,5 mld dolarów. Dzisiaj nie widać, żeby znajdujący się w dramatycznej sytuacji Liban miał dostać jakiegokolwiek pieniądze od krajów arabskich; co najwyżej liczyć może na Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Można spodziewać się wzrostu oddziaływania ruchów islamistycznych, od Bractwa Muzułmańskiego do ISIS, tłumaczących, że trudności i bieda spowodowane są odejściem skorumpowanych reżimów od zasad islamu

Pogarszająca się sytuacja gospodarcza w krajach biedniejszych już przed pandemią doprowadziła do masowych protestów ludności w Algierii i Libanie. Konieczność zaciskania pasa będzie boleśnie odczuwana również przez ludność Tunezji, Egiptu, Iraku i Jordanii. Tamtejsi młodzi ludzie, również ci wykształceni, którzy nie mogli znaleźć pracy u siebie, wyjeżdżali pracować do krajów bogatszych. Dziś takie możliwości się kończą, a bezrobotni absolwenci to przepis na niepokoje społeczne.

Bogate kraje nie będą oczywiście mierzyć się z biedą, ale

poziom życia przynajmniej części ich mieszkańców spadnie, tak jak już się to dzieje w Arabii Saudyjskiej. Ich gospodarki, w których większość mieszkańców znajdowała zatrudnienie (często pozorne) w sektorze państwowym, będą musiały się reformować. Te reformy będą bolesne, polegające na cięciu zatrudnienia i zwiększaniu roli sektora prywatnego, który tak hojny w pensjach jak państwo nie będzie. Natomiast długoterminowe reformy, takie jak saudyjska [Wizja 2030](#) stają pod znakiem zapytania – nie wiadomo, czy będą pieniądze na ich wprowadzenie i czy kraje Zachodu będą chętne do inwestowania w gospodarki o malejącym potencjale.

Może to szansa na reformy?

„The Economist” sądzi, że trudna sytuacja finansowa i rosnące niezadowolenie ludności stanowią jednak okazję do zreformowania gospodarek i uniezależnienia ich od dochodów z ropy, a także do reformy systemów politycznych, aby dawały więcej do powiedzenia obywatelom. „W krajach Bliskiego Wschodu rośnie gniew. Przez ostatnie stulecie Arabowie rządzeni byli przez bezwzględnych władców, rabujących bogactwa ich krajów. Teraz władcy ci proszą ludność o wyrzeczenia, oferując w zamian bardzo niewiele. To recepta na stałe niepokoje społeczne i brutalne represje. Jeśli arabscy władcy chcą, żeby obywatele zapłacili za zmiany, muszą zacząć zdobywać ich zgodę” – pisze magazyn.

Ale co się stanie, jeśli tej zgody nie otrzymają, albo nie będą o nią zabiegać, tylko zdecydują się na represje? A nawet, jeśli ją dostaną, czy obywatele biedniejszych krajów będą cierpliwie znosili pogarszający się poziom życia i brak perspektyw?

„Prawie dziesięć lat po tym, jak podpalił się tunezyjski sprzedawca owoców i skrzesał iskrę Arabskiej Wiosny, frustracje, które ją wywołały, istnieją nadal. Koniec ery ropy naftowej może przynieść zmianę. Ale najpierw przyniesie ból” – przewiduje brytyjski tygodnik. O tym, co może być

konsekwencją tego bólu, „The Economist” już nie pisze.

Ten kryzys zagrozi także Europie

Sądzę, że możemy spodziewać się trzech konsekwencji: ekstremizmu, rozruchów i emigracji.

Tak jak zawsze, gdy świat się zmienia, dochodzi do głosu ekstremizm. Dlatego można spodziewać się wzrostu oddziaływania rozmaitych ruchów islamistycznych, od Bractwa Muzułmańskiego do ISIS, tłumaczących, że trudności i bieda spowodowane są odejściem skorumpowanych reżimów od zasad islamu i że należy wrócić do czystej jego postaci. Nasilenie ekstremizmu przyniesie zaognienie konfliktów wewnętrznych, tak jak to się działo w Egipcie w latach 2011-13, gdy rządziło tam Bractwo Muzułmańskie.

Możemy spodziewać się nasilenia konfliktów między władzami a ludnością i być może wojen domowych. Dziś demonstrują ludzie w Algierii i Libanie i trwają dwa konflikty, będące konsekwencją Arabskiej Wiosny: w Libii i Syrii; możemy spodziewać się kolejnych demonstracji, rozruchów i wojen.

Trzecia konsekwencja ma dla Europy najważniejsze znaczenie – to emigracja. Powinniśmy nastawić się na kolejną falę emigracji, wywołaną z jednej strony bezrobociem i beznadzieją, z krajów takich, jak Liban, Egipt, Tunezja, Algieria, z drugiej – konfliktami wewnętrznymi, czy to między islamistami a resztą społeczeństwa, czy między władzami a społeczeństwem.

Kryzys imigracyjny roku 2015 wywołany był syryjską wojną domową, a ona z kolei – Arabską Wiosną i nadszedł cztery lata po jej wybuchu. Jeśli teraz możemy spodziewać się powtórzenia Arabskiej Wiosny, powtórzenia w wersji wzmocnionej – bo kraje bogate będą miały znacznie mniej środków na przekupywanie ludności – to możemy spodziewać się również wzmocnionej wersji kryzysu imigracyjnego, który nadejdzie szybciej niż poprzedni.

Długoterminowo możemy spodziewać się jeszcze czwartego efektu

zbiednienia bogatych krajów arabskich: mniej pieniędzy przeznaczane będzie przez Arabię Saudyjską na finansowanie promocji fundamentalistycznego islamu – również na Zachodzie – na fundowanie nowych meczetów, szkół koranicznych i studiów dla imamów. To akurat jest aspekt optymistyczny całego trudnego i niebezpiecznego procesu, który właśnie się zaczyna.

Grzegorz Lindenberg

Na podstawie: „[The Economist](#)„